№ 325. Warszawa, Czwartek 28 Listopada / 10 Grudnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem ... rocznie lub 1 kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Damazego Papieża W. Wschód słońca o g. 8 m. 1.—Zach. o g. 3 m. 45. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 1. wczoraj w poł. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stop 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Magistrat miasta Warszawy.—Dostrzegając, że niektórzy starozakonni faktorzy gromadząc się w bramie ratusza obok lokalu taxy lub kassy lombardu, upatrują mniej doświadczone osoby do kassy lombardu w interesie pożyczek idące i narzucają im swoje pośrednictwo w zastawie, domagając się za to wynagrodzeń lub też umyślnie przy taxie gromadząc się, przystęp innym ich pomocy nie żądającym, utrudzają, co nietylko na stratę publiczność naraża, ale i samą instytucję lombardową, której jest celem nieść pomoc potrzebującym nisko-procentową pożyczką, z tém zadaniem, aby jak największa ilość osób mogła mieć w niej udział; magistrat po znieśieniu się z ober-policmajstrem miasta ostrzega niniejszém, że ktokolwiek poważy się w celu faktorowania zbliżać do lombardu i taxy, a nadto w takowych zrządzać niespokojność, przez straż tamże urządzoną przytrzymany i stosownie ukarany będzie policyjnie, albo też po ukaranie do sądu właściwego odesłanym zostanie.—Prezydent, rzeczywisty radca stanu *Andrault.*—Naczelnik kancellarji *Luceński.*

DO REDAKCJI (*).

Jednego dnia przywiozła mi poczta listopadowy zeszyt Pamiętnika Religijno-Moralnego i 300 zda mi się Numer Kroniki zawierający korrespondencję z Wrocławia. Dziwnym zbiegiem okoliczności w Pamiętniku natrafiłem na artykuł z Cieszyna, przytaczający wymowne przykłady na korzyść ludu Szlązkiego i zbawiennego wpływu nań instytucji dobroczynnych, artykuł zaś Wrocławski Kroniki potępia tenże lud nieodwołalnie, stwierdzając wyrok swój jedynym przykładem zbrodni 12-letniego chłopca, fenomenalnéj, gdyby się stała nawet wśród społeczeństwa dzikich; zatem stanowiącéj oczewiście wyjątek, z którego nie podobna sądzić o ogóle. Kończy autor zapytaniem: czego po takiem indywiduum spodziewać się można? Zdaje mi się *że po tym nianowicie chłopcu* niczego dobrego, lecz czegóż to dowodzi? Gdy oto z niedalekiego znowu Cieszyna tak nam pocieszne cytują fakta. Zdaje mi się że to dowodzi tylko iż szanowny zkądinąd korrespondent, jest pessymistą względnie ludu i przez okopcone patrzy nań szkiełko. Do czego znowu podobna propaganda prowadzi? Nie do poprawy ludu bo on nie czyta Kroniki. Jemu więc nie pomaga, nam zaś którzy ją czytamy szkodzi; nieinaczéj, bo nie jest na czasie; to epoka przesilenia.

Sądzę szanowny redaktorze że téj krótkiéj pobieżnéj uwadze nie odmówisz gościnności w swém piśmie, lubo wiem iż jest przyjętem, opinję przeciwną wyjawionéj w jakiem perjodycznem piśmie, umieszczać koniecznie w inném, lecz ja nie przypuszczam tak ścisłéj solidarności między redakcją, a każdą bez wyjątku myślą każdego korrespondenta, i mam wskazówki pozwalające mi liczyć na bezstronność Kroniki w tym względzie. Dla czytelników zaś uważam dogodniejszem mieć polemikę każdéj kwestji w jedném i témże piśmie, zwłaszcza dla czytelników wieśniaków.

Rednadel Kwerkowski.

z Wołynia 18 (30) listopada 1857 r.

(*) Umieszczamy powyższy list, dla zadosyćuczynienia zawartemu w nim do bezstronności naszéj odwołaniu się, chociaż po prawdzie mówiąc niewidzimy żeby nasz korresrondent wrocławski miał zamiar krzywdzić swojemi sądami lud szlązki, i podawać 12to-letni potwór za próbkę stanu moralnego całéj prowincji. *(Przyp. Red. Kron.)*

Korrespondencja Kroniki.

Lublin d. 24 listopada 1857 r.

Tegoroczne wieczorki muzykalno-tańcujące w Resursie.—Znudzenie się podróżami zagranicznemi.—Ratajewicz i Chełchowski.—Życie umysłowe.

Od tygodni już kilku zima choć bez śniegu i sucha zwolna zaczyna rozpościerać swe panowanie. Liście długo zielone na drzewach, niedawno na rozkaz groźnego Boreasza pożółkły i usłały zamarzającą ziemię. Umilkło i ścichło także towarzyskie życie naszego miasta. Jesienne zabawy resursowe, te muzykalne i wokalno-tańcujące wieczorki, tak ożywione w roku zeszłym, obecnie nie wiele przedstawiają przedmiotu do sprawozdań. Damy odmówiły swoich głosów. Męzkie tylko muzykalne talenta popisywały się na fortepjanie lub skrzypcach. Z trzech wieczorków, najpierwszy w d. 31 października połączony był z koncertem p. Łady. Na dwóch następnych w d. 14 i 21 listopada kolejno wykonywali utwory tak własne jako też znakomitych kompozytorów pp. Staczyński (synek) i uczeń gimnazjum tutejszego Tur na fortepianie, pp. Bobakowski i Walentowicz na skrzypcach. Więcéj były ożywione tańce, przeciągały się do późna. Przecież i tutaj jakaś widoczna była sztywność, jakieś spoważnienie. Słyszałem jak złośliwe języki, krinoliny i fiszbiny obwiniały o brak ruchu i wzajemne odpychanie się pomiędzy młodzieńczą społecznością Lublina. Wprawdzie te mechaniczne środki podwyższania urody spoważniają najżywsze charaktery i stają się powodem niekiedy małych zamieszań podczas lekkiéj polki lub walca, zdaje się nam jednak, iż nie są tak strasznie przecież, aby młodzież odstraszały od tak estetycznéj i tak powabnéj zabawy, jaką był tu zawsze taniec. Sądzilibyśmy raczéj, że szał zeszłoroczny zabaw już przeminął, tak jak z następną wiosną przeminie zapewne ta wielka namiętność podróży zagranicznych co wszystkich aż zawrotu głowy zdawała się nabawiać. Rzadko zdarzało nam się tu kogo napotkać, coby wrócił zadowolony z tegorocznych podróży. Mniéj więcéj każdy, znudzony porządnie, zwydatkowany, nie poprawiwszy zdrowia jeśli poń jechał, nasyciwszy tylko oczy, z głodnem sercem i duszą, wrócił, zrzekając się na długo a może i na zawsze drugiéj wycieczki. Sprawdził niemal każdy na sobie słowa poety:

„Coelum non animum mutant qui trans mare currunt.“

Wszystko ma swoję epokę. Jak pojedyńczy człowiek, tak i towarzystwo musi wszystkiego doświadczyć, za doświadczenie drogo często przypłacić.

Brak dzisiaj życia zewnętrznego w naszem mieście, może zastępuje życie wewnętrzne. Ile to daje się dostrzegać, przyjemności umysłowe coraz więcéj mieć zaczynają zwolenników. Dowód tego nam nasuwa naprzód licznie dziś uczęszczany teatr tutejszy. Artyści dramatyczni trupy tak p. Ratajewicza jako i p. Chełchowskiego grających obecnie w połączeniu, biegłą grą swoją, wyborem

Przegląd Tygodniowy.

Przyjazd p. Garcia. — Przesilenie handlowe. — Jako jedni zawieszają wypłaty teraz a drudzy oddawna już to uczynili. — Zające zjedzone przez psów pośród przyjaciół. — O przybraniu nazwy pana Dołęgi przez jakiegoś nieznanego korrespondenta.

Pani Viardot Garcia przybyła już do Warszawy. Jest to nowina która wszystkich zajmuje w obecnéj chwili. Bilety na sześć przedstawień, w których śpiewaczka ta w sześciu różnych ma występować operach, rozkupione zostały w przeciągu dni kilku, ani kawałka miejsca próżnego już niema. I kryzys finansowa nie przeszkodziła w niczem temu. Warszawa pośpieszyła złożyć kłaniając się aż do ziemi, swoje kilka tysięcy rubli na ołtarz *tak dawno* już uwielbianego w Europie bożyszcza.

Wracając się do finansowego przesilenia, i piszą i gadają o niem wiele. A najwięcéj hałasu robią ci, których ono w niczem a niczem nie obchodzi. Mój sąsiad z trzeciego piętra z urzędowania zastępca kancelisty, a z powołania wielki gracz w billard, nie zapłacił dotychczas komornego, bo jak twierdzi, mnóstwo domów w Ameryce i Hamburgu pobankrutowało, skutkiem czego pozarywano go z różnych stron. Kucharki także w środku kwartału przychodzą się upominać o zasługi, bo powiadają że nikomu nie można ufać i najbardziéj na pozór ustalone fortuny zachwiane są w obecnym czasie. Rzeczywiście takie przesilenie dające się czuć bogaczom naszym, trochę wpływa, przez konieczne odbicie i na nas chudopachołków, i nieusprawiedliwia panicznego niby strachu z jakim drobni przekupnie i handlarze chowają zdawkową monetę i utrudniają kredyt codziennie kupującym. Przy narażeniu na szwank wielkich miljonowych spekulacji, małe złotówkowe spekulacyjki wyłażą na wierzch, zwykła to ich rola. Jest to także lichwa chociaż innego rodzaju i korzysta z lada sposobności, żeby w nieprawe zaopatrzyć się zyski.

Ale burze w świecie handlowym nie przeminęły i całą siłą wrą jeszcze. I od tych co już wyrzuciły swoje pioruny, straszniejsze może te co ukrytemi jeszcze grożą wstrząśnieniami. Codzienne wiadomości z zagranicy zniecierpliwością są wyczekiwane. To jednak przesilenie dało nam sposobność widzić przykłady koleżeńskiego i bezinteresownego poparcia, o które może nie łatwo gdzieindziéj zwłaszcza w tak ciężkich czasach. Takie przesilenia są wielką nauką, nie dla ludzi handlowych którzy dobrze obeznani są z niemi i wiedzą co o tem trzymać, ale dla właścicieli wielkich fortun, przez których skapitalizowane summy procentują bezpożytecznie u bankierów, że daleko korzystniéj, zaszczytniéj a niezawodnie pewniéj, użyć tych bogactw na podniesienie dobra krajowego, na poparcie gorliwych usiłowań, bo chociaż tam zrazu pieniądz nie przyniesie może tak wielkiego procentu, to w każdym razie nie przyprawi właściciela o tak nagłą, nieprzewidzianą i zupełną stratę i nie nabawi go wyrzutów że bez żadnego pożytku ani dla siebie ani dla drugich mienie swoje zmarnował.

Lepiéj już było u licha za cząsteczkę tych pieniędzy zakupić xiążek lub obrazów naszych artystów, co tak niecierpliwie w sklepie pana Hirszla wyczekują na nabywcę.

I w tym właśnie leży dowód, bo któżby się tego spodziewał, że literatura i sztuka mają wielkie znaczenie w świecie handlowym. — Przesilenia które obecnie bogatych bankierów trapią, nam wiele przedtem już się poczuć dawały. Kilka domów handlowych braci artystów naszych, dawno już zawiesiło swoje wypłaty, a pomiędzy literatami kredyt tak upadł

sztuk doskonałym, liczną co wtorek, czwartek i niedzielę ściągają na widowiska publiczność.— Wszystkie miejsca od niejakiego czasu zawsze zapełnione. A biegła dyrekcja coraz umie więcéj zainteresować swą publiczność, która mimo podwyższenia cen od miejsc, wciąż się ciśnie oglądać mistrzowskie drammata lub komedje najpierwszych twórców sceny polskiéj. Jeśli to w takim dalej pójdzie postępie, scena lubelska może podnieść się wysoko i niepoślednie zająć miejsce w liczbie teatrów polskich miast innych.

Przy długich wieczorkach jesiennych ożywiło też się czytelnictwo. Znam wielu lublinian co się zapisali na listę członków ressursy tutejszéj, jedynie dla tego, aby mogli korzystać z licznego i pięknego zbiorku xiążek tego towarzystwa i prawie wszystkich pism ważniejszych perjodycznych tak krajowych jako i zagranicznych jakie resursa prenumeruje. Nie sam więc billard, ani stoliki kartowe mają zwolenników, jak się komuś zdało. Bo do późna w nocy w sali czytelni napełniona zwolennikami pism perjodycznych. Prócz tego cała prawie bibljoteczka z kilku tysięcy dzieł złożona w obiegu ciągłym pomiędzy członkami. Dodajmyż do tego mnóstwo pism perjodycznych ciągle prenumerowanych przez tutejsze domy, a zgrzeszylibyśmy, gdybyśmy posądzili o umysłową nieczynność Lublinian. Oto wykaz pism perjodyczny zapisanych w tutejszym pocztamcie na kwartał jesienny:

Polskich:	exem.		exem.
Gazety Warszawskiéj	60	Zabaw przyjemnych .	1
Kroniki.	15	Czasu	4
Gazety Codziennéj .	9	Dodatku do Czasu .	2
Kurjera Warszawsk.	86	Pism lekarskich i gospodarskich . .	8
Gazety Rządowéj .	13	Francuzkich w ogóle	22
Gazety Policyjnéj .	2	Niemieckich . . .	8
Bibljoteki Warsz. .	5	Angielskich . . .	1
Czytelni Niedzielnéj .	24	Rossyjskich wydań perjodycznych . .	7
Szkiców i Obrazków.	7	W języku hebrajskim Hummagitr . . .	2
Magazynu Mód Warszawskiego . . .	4		
Ruchu muzycznego .	4		

W. D.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 3 Grudnia. Observer zapewnia, że rząd J. K. Mości przedstawi parlamentowi albo bespośrednie działanie jego w zarządzie indyjskim, albo ustanowienie osobnéj rady prawodawczéj europejskiéj w Kalkucie.

Madryt 30 Listopada. Czytamy w *Gazeta:* Radosna wiadomość o szczęśliwem rozwiązaniu J. K. Mości została dworom europejskim zakommunikowana telegrafem i co chwila otrzymujemy najuprzejmiejsze odpowiedzi tych dworów. Jego Świątobliwość Papież pośpieszył przesłać swoje apostolskie błogosławieństwo Królowéj i nowonarodzonemu xięciu.

Z powodu narodzenia się xięcia Asturji, dwór z rozkazu Jéj Królewskiéj Mości na tydzień przywdzieje strój galowy.

Madryt 1 Grudnia. Za kilka dni oczekujemy w Madrycie nuncjusza papieskiego, który ma zastąpić Papieża jako chrzestnego ojca nowonarodzonego xięcia. Chrzestną matką będzie infantka Ludwika-Ferdynanda xiężna Montpensier ziostra Jéj Królewskiéj Mości. Pierwsze imiona xięcia będą Franciszek d'Assis Ferdynand Pius. Królowa zapewne dopiero na trzy króle (6 stycznia 1858 r.) uda się na pierwsze modły do kościoła N. Panny d'Atocha.

Hamburg 5 Grudnia. (Godzina 3 po południu). Zgromadzenie mieszczańskie zebrało się dziś. Odrzucając myśl pożyczki, zaproponowało ono senatowi udzielenie upoważnienia do zakładu kassy rządowéj, któraby wypuściła papierowe pieniądze z kursem przymusowym; ale któraby ograniczyła swoje operacje do 30tu miljonów mark Banko.

Hamburg 5 Grudnia. (Godzina 6 wieczorem). Znowu dziś były nowe zawieszenia wypłat na naszéj giełdzie, jednakże usposobienie umysłów jest lepsze, dużo tu liczą na utworzenie banku eskontowego z kapitałem 30 miljonów mark Banko.

Hamburg 5 Grudnia. (Godzina 8 wieczór). Większość zgromadzenia mieszczaństwa odrzuciła propozycję senatu i przystąpiła do propozycji Izby handlowéj, to jest względem utworzenia pieniędzy papierowych z kursem przymusowym na czas mniéj więcéj długi. Zgromadzenie zażądało na tę propozycję odpowiedzi senatu.

Zgromadzenie ogłosiło się nieustającem.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 9 Grudnia. Stosunki między p. de Thouvenel i Reszydem paszą zostały przywrócone, a przynajmniéj były niejakie wstępne kroki, które doprowadzą zapewne do pojednania. To małe nieporozumienie dyplomatyczne, które przez niejaki czas dość żywo zajmowało umysły, może być uważane za ukończone,

— Xiąże de Gramont już podobno zainstallował się w pałacu poselstwa francuskiego w Rzymie.

Listy z Hiszpanji coraz bardziéj potwierdzają bliskie rozwiązanie kortezów i zbliżenie między pp. Narvaez i Bravo Murillo.

— Z nowin miejscowych, dwie tylko obudziły żywe zajęcie, t. j. zniżenie o 1 pCt. stopy bankowéj, i dekret skazujący *Presse* na dwa miesiące zawieszenia. Dekret ten jakkolwiek smutny dla rozmaitych interessów mających związek z tym dziennikiem, był powszechnie przewidywany.

Zapewniają, że wysokie wpływy najbliższe krwią tronowi, starały się wyjednać odwołanie, a przynajmniej złagodzenie wyroku wydanego przeciw *Presse*, widzimy jednak, że rzeczy poszły pierwszą zdecydowaną drogą. Dodają jednak, że jest nadzieja że od 1 Stycznia *Presse* otrzyma pozwolenie pojawienia się na nowo.

Biegała dziś wieść że p. Peyrat ma być przedstawiony jako kandydat oppozycyjny do jednego z wakujących miejsc w Izbie, ale p. Peyrat atakował pp. Carnot i Goudchaux i przez to zjednał sobie niechęć części stronnictwa republikańskiego.

(*Indépendance Belge.*)

I N D J E.

Ostatni numer *Annales de la Propagation de la Foi*, zawiera listy tyczące się missji w Indjach, dodając do nich następujący ustęp i objaśnienia:

Nim otrzymamy inne wiadomości od missjonarzy w Indjach, przytoczymy tu z listu jednéj zakonnicy która ze swemi towarzyszkami schroniła się do twierdzy Sealkot, pełne interessu szczegóły o scenach mordów i rabunków, których była świadkiem. Ponieważ w liście tym jest mowa o rozmaitych mało znanych zakładach, zebraliśmy zatém w tym przedmiocie niektóre noty mogące posłużyć do lepszego zrozumienia tego opowiadania.

W roku 1842 zakonnice reguły Jezusa i Marji, których główny zakład znajduje się w Lyonie, odpowiadając na wezwanie xiędza Borghi ówczesnego wikarjusza apostolskiego w Agra, udały się dla pracowania na chwałę Bożą w téj missji, poświęcając się tam wychowywaniu młodych dziewcząt tak krajowych jak i europejskich. Liczba sześciu zakonnic które tam zrazu posłano, stała się wkrótce niedostateczną dla zbierania żniwa które się przedstawiało ich gorliwości, i szesnaście nowych siostr wyznaczono do wspierania i rozszerzania dalszych skutków osiągniętych przez pierwsze ich towarzyszki. Oddział téj kolonji został osadzony w Himalaya o sto mil francuzkich na północ od Agra, gdzie nowy zakład wychowania utworzony został w roku 1845. W roku następnym wystawiono nowy dom dla młodych córek irlandczyków należących do armji angielskiéj, które bez tego byłyby ze szkodą swojéj wiary musiały zostać pomieszczone w domach sierot protestanckich. W roku 1848 po nowem wysłaniu zakonnic z Francji, utworzony został nowy zakład w Sirdanah o cztery mile od Meerut, nietylko dla wychowywania młodych panienek europejskich i krajowych, ale i jako przytułek dla biednych wdów. W roku 1850 xiądz Hartman wówczas administrator apostolski missji w Bombay, zażądał i otrzymał cztery zakonnice z Agra, dla uposażenia swojéj missji szkołami, pensjami i domami sierot, do których dołączono wkrótce dom ochrony dla małych dziewczątek porzuconych przez swoje matki indjanki.

Tyle pobożnych zakładów wymagało nieustannie nowych wysyłek zakonnic. W roku 1853 17cie siostr zakonu Jezusa i Marji odpłynęło z Marsylji,

---

że zanim złe wiadomości przyszły z Ameryki, zanim zanosiło się nawet na wojnę w Indjach, gotówka była już u nich rzadkością. Ba, niedość na tem, nie mówię już o pismach perjodycznych i publikacjach, które zbankrutowały (jakkolwiek nie podstępnie), ani o tych co się cudem jakimś ratują za pomocą dobrze rozumianéj wspaniałości szlachetnie myślących ludzi, możemy wyliczyć kilka innych rzeczywiście już zachwianych w bycie, a które się z tem wcale nawet nie tają, bo wiedzą że ich kredyt na zupełnie innych spoczywa posadach niźli zwykły bankierski. Między innemi Zabawy przyjemne i pożyteczne, pismo zbiorowe poświęcone użytkowi młodzieży, a wydawane przez pannę Szmigielską, zaprzestaną podobno wychodzić na rok przyszły, a przynajmniéj tak można sądzić, ponieważ wykreślone zostało ono z cennika pocztowego. A powodem tego bardzo jawnym jest ... brak prenumeratorów. Dodatek do Czasu jeszcze się chwieje, nie wiadomo jaki wyrok o dalszem jego istnieniu ogłoszą jego wydawcy, ale w każdym razie odwołał się już do publiczności czytającéj, a odwołał ze słusznemi skargami, ze sprawiedliwem użaleniem. Publiczność zaś rozczulona zaczęła radzić nad nim jak owi przyjaciele ze znanéj bajki Krasickiego nad zającem, rozczulenie jednak u nas nie dojdzie nigdy z serca do kieszeni, i to rzecz bardzo prosta, bo droga z lewego boku gdzie podług twierdzenia doktorów umieszczone jest serce, do prawéj kieszeni w któréj podług zwyczaju ludzi porządnych i systematycznych, najbezpieczniejsze i najdogodniejsze na pieniądze schowanie, droga ta mówię koniecznie przechodzić musi przez żołądek, a żołądek u nas strawny i nie lada rozczuleniu da rady. Więc przyrzekamy opłakać gorzko zgon Dodatku jeżeli ten się utrzymać nie będzie mógł, przyrzekamy złożyć kilka kwiatków oratorskich, a kto wie, może i poetycznych na jego grobie, przyrzekamy napisać jeden i drugi szumny nekrolog pełen łez i westchnień, ale żebyśmy mieli na utrzymanie tego pisma, które ma jédnak swoje ważne zasługi, wyłożyć co pieniędzy, to się u nas nie pokaże, bo nasze pieniądze na inny przeznacza się użytek. Zbliża się karnawał, zmieniają się mody, trzeba odnawiać apartamenta, trzeba zapłacić podwójną albo poczwórną cenę za bilet do teatru, bo wierzcie mi, wkrótce cena biletu na przedstawienie pani Viardot Garcia, będzie w trzykroć przenosić opłatę całoroczném prenumeraty Dodatku do Czasu, trzeba mówię ponieść tyle wydatków ciążących nam na karku, nie żebyśmy mieli jeszcze jakieś tam pisma podtrzymywać. Jeżeli upadły to musiały być złe, Figaro francuzki nie upadnie, ani Dorfbarbier niemiecki, ani karykatury leżące u nas po salonach w pięknych oprawach nie upadną, bo samibyśmy im zasiłek przysłali, gdyby miały przestać wychodzić, tak są dla nas niezbędne. A że Bibljoteka Polska wydawana dawniéj w Sanoku, obecnie w Przemyślu, odwołuje się również do wspaniałomyślności naszéj, to może się odwoływać zdrowa, nasza wspaniałomyślność ani się zatroszczy o nią, niech sobie daje radę sama jak może. Bo i cóż ona wydaje ta Bibljoteka? dawne jakieś ramoty nibyto klassycznych pisarzy. Wprawdzie ostatnie pięć zeszytów zawierające wszystkie dzieła Jana Kochanowskiego wraz z jego portretem na czele, kosztują nie całe ośm złp. Ale ośm zł. ma swoje znaczenie. Za ośm zł. można dostać dwie porcje rostbifu, dwie butelki piwa angielskiego, a nawet dodawszy złotych dwanaście butelkę oryginalnie fabrykowanego za granicą szampana, a czy w całym Kochanowskim znajdzie się tyle sensu, ile w porządnéj butelce szampana dobrze zakorkowanéj?

W jednem z pism tutejszych czytamy w tych dniach przyczepkę podpisaną przez B. Dołęgę, z powodu artykułu Wacława Szymanowskiego o francuzomanji, drukowanego przed kilku tygodniami w Kronice! Cierpki i niewłaściwy ton téj przyczepki, wystosowanéj bez żadnéj zasady, a znamionującéj w zdaniach w niéj objawionych znajomość wyłącznie tylko szczupłego prowincjonalnego kółka, pozwala nam mniemać, że ją pisać musiał chyba nie Dołęga.

aby podzielić poświęcenie się swoich siostr, a w roku 1854 pięć z pomiędzy nich udało się z Agra do Pendżabu dla utworzenia zakładu w Sealkot, między Kaszemirem i Lahorą.

Najobfitsze błogosławieństwa nieba zlały się na prace tych zakonnic, wielka liczba ich wychowanek, została wyrwaną bałwochwalstwu i błędom. Wiele nawet poświęciło się służbie zakonnéj i dzieliło trudy i radości tych, którym były winne swoje wychowanie, kiedy w tém w dniu 9tym maja r. b. wybuchło owe straszne powstanie sypojów w Meerut.

Po rzeziach które zakrwawiły to miasto, powstańcy uciekając przed żołnierzami angielskiemi w drodze do Delhi, zatrzymali się w Sirdanah i oblegli klasztor, postanowiwszy dostać się do niego przemocą. Już zburzyli pierwszą jego bramę, kiedy dla uspokojenia ich przyniesiono im znaczną summę pieniędzy, którą przyjęli, ale odebrawszy pieniądze, nie zrzekli się zamiaru zajęcia klasztoru. Biedne zakonnice i ich wychowanki sądziły się już zgubionemi, ale Opatrzność ocaliła je przez przypadek. Wśród największego rozruchu wystrzał z karabinu wypadł z pośrodka powstańców, a nikt nie wiedział kto strzelił; to ich tak przestraszyło, że wszyscy poszli w rozsypkę. Nazajutrz władze angielskie w Meerut dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie na jakie były narażone zakonnice i ich wychowanki, przysłały im znaczną eskortę dla odprowadzenia ich bezpiecznie do tego miasta, gdzie dano im schronienie w szpitalu wojskowym.

Tymczasem powstanie czyniąc coraz większe postępy, zagrażało napadem na Agra. Zakonnice lękały się największych nieszczęść i w dniu 22gim czerwca postanowiono że w towarzystwie swoich uczennic, z xiędzem Persico, obecnie wikarjuszem apostolskim, w Agra z xiężmi i dziećmi z kollegjum, pod eskortą europejczyków udadzą się do cytadelli, aby się ubezpieczyć przeciw wszelkiéj napaści. W dniu 5tym lipca powstańcy w liczbie sześciu tysięcy uderzyli na garnizon angielski złożony tylko z sześciuset ludzi. Twierdzy nie mogli dać rady, ale miasto dostało się w ręce tych szaleńców, którzy następnéj nocy zrabowali i spalili prawie wszystkie domy europejskie; katedra, biskupstwo, klasztor, zakłady sierot i kollegjum, stały się pastwą płomieni.

W dniu 28mym sierpnia jeneralna przełożona otrzymała od jednéj z sióstr chroniących się w twierdzy Agra, następujące kilka słów z daty 15 lipca:

Wielebna matko,

Nie smuć się zbytecznie. Bóg nam wszystko dał, Bóg nam wszystko wziął, niech będzie błogosławione święte imie jego. Córki twoje cierpiały wiele i jeszcze cierpią, ale dobry Bóg który czuwa nad niemi, nie opuścił ich. W pośród naszych smutków jesteśmy szczęśliwe, zadowolone i na wszystko przygotowane, co Mu podoba się dopuścić na nas, i cieszymy się że jesteśmy prawdziwemi uczennicami naszego Pana-Jezusa, i nie doświadczamy jeszcze tyle cierpień co on.«

Od trzech miesięcy prawie klasztor w Lyonie nie miał żadnych wiadomości od zakonnic w Sealkot i bardzo obawiał się o nie, nareszcie w dniu 18tym września otrzymał przez przełożoną z Bombay list następujący:

List siostry Marji Gonzaga z klasztoru Jezusa i Marji do przełożonéj.

Twierdza Sealkot 20 lipca 1857.

Kochana i dobra matko,

W dniu 8mym b. m. krajowi żołnierze dowiedzieli się że mają być nazajutrz rozbrojeni. Na tę wiadomość wpadli w wściekłość i ułożyli tajemnie spisek powstania. Nazajutrz o świcie wprowadzili ten plan w wykonanie. Zaledwie wstałyśmy kiedy nas o tém zawiadomiono. Ja natychmiast pobiegłam zbudzić nasze biedne dzieci i wszystkie ledwie w pół-ubrane, biegniemy prosić o opiekę i schronienie w jednym domu indyjskim. Natychmiast przygotowano powozy do ucieczki. Już prawie wszystkie wsiadłyśmy, kiedy służący przyszli nas ostrzedz, że trzeba się ukryć, ponieważ sypoje weszli do ogrodu. Wróciłyśmy się do naszéj kryjówki, a sypoje przyszli i zabrali powozy. W kilka chwil dał się słyszeć wystrzał karabinu w miejscu gdzie siedział xiądz Paweł (kapelan). Nikt nie został raniony, ale kula przeszła tak blisko nogi jednego dziecięcia, że sądziło iż jest skaleczone. Była to tylko kontuzja, od któréj został mu znak siny.

W téj saméj chwili ukazali się w drzwiach trzéj żołnierze z bronią. Sądźcie o naszém przerażeniu! Xiądz kapelan z Najświętszym Sakramentem w ręku, który ciągle przy sobie nosił, postępuje pierwszy na ich spotkanie. Kilka z pomiędzy nas idzie za nim. Wymierzono do jego piersi pistolet, ale Bóg wstrzymał wściekłość napastników. »Mamy rozkaz zabijania wszystkich niewiernych, rzekł jeden z nich, ale darujemy wam życie jeśli dacie pieniędzy. Wychodźcie wszystkie; nie ma tu ukrytych mężczyzn między wami?« Był tam dyrektor muzyki z żoną, ale pomimo długiéj rewizji, sypoje nie odkryli go. Odprowadzili nas potém wszystkie do klasztoru i szukali wszędzie czyśmy gdzie nie ukryły pieniędzy albo mężczyzn. Jeden z nich niezadowolony z rezultatu tych poszukiwań, jedną ręką podniósł pałasz nad głową xiędza Pawła, drugą groził mu pistoletem wołając: »Musisz zginąć!« Na imie Boga, laski! krzyknęłam, otworzę wszystkie skrzynki i szuflady, gdzie możecie sądzić że mamy pieniądze, weście wszystko co znajdziecie, ale darujcie życie naszemu ojcu. Po najściślejszém przeszukaniu wszystkich sprzętów, żołnierze znalazłszy ledwo kilka sztuk monety, oddalili się nakoniec nie zrobiwszy nic złego.

Po ich odejściu, wszystkie gotowałyśmy się do odebrania ostatniego rozgrzeszenia. Nasze uczennice protestantki prosiły i otrzymały chrzest święty. Ta pociecha wróciła odwagę i ufność wszystkich. Zastanowiłyśmy się nad wszystkiemi możliwemi sposobami ocalenia, ale niestety! ogród otoczony był żołnierzami. Trzy lub cztery razy nawiedzali nas po kilku i ostatnie ich odwiedziny nie były mniéj straszne jak pierwsze. Widząc to, postanowiłyśmy schronić się do lasku. Zaledwie przemknęłyśmy się przez wyłom zrobiony w murze, kiedy ze trzydziestu żołnierzy wpadło do klasztoru. Opatrzność ocaliła nas od tego nowego niebezpieczeństwa.

Szłyśmy przez pole, kiedy w tem jeden wierny służący przeprowadził nas do domu, w którym schroniło się kilku europejczyków. Odetchnęłyśmy tam nieco. Ale ponieważ w domu tym złożoną była kassa rządowa, powstańcy wkrótce go napadli. Sądziłyśmy wszystkie, że przyszła nasza ostatnia godzina. Żołnierze rozbijają kassy i rozrywają pieniądze. Europejczycy korzystając z tego uciekają. W téj chwili jeden poczciwy żołnierz katolicki ofiaruje się odprowadzić nas do twierdzy. Była może godzina dziesiąta z rana; upał był okropny. Miałyśmy z sobą bardzo młode dzieci, którym trzeba było dopomagać iść, na domiar biedy dwie młode dziewczynki, które zrzuciły pończoszki i trzewiczki żeby uchodzić za indjanki, skarżyły się że już iść nie mogą. X. Paweł wziął jedną na ramiona, a drugą nasz przewodnik posadził na koniu. Napominał on nas ciągle, abyśmy pośpieszały ile możności, bo gdyby za nami ścigano, zginęłybyśmy niewątpliwie. Kazał nam także skłonić się każdemu pojedyńczemu żołnierzowi któregośmy spotkały, i czyniłyśmy to z całego serca. Nakoniec przybyłyśmy szczęśliwie do fortecy, było wtedy południe.

Znaleźliśmy tu wielką liczbę europejczyków którzy się tu schronili i ucieszyli się niezmiernie zobaczywszy nas. Kapitan Bishop leżał nieżywy, umarł bowiem z rany, którą otrzymał w drodze do twierdzy. Brygadjer był także ranny i umarł nazajutrz. Jeden duchowny protestancki z żoną i dzieckiem zostali zamordowani na drodze do twierdzy. Strażnik więzienia został zamordowany w swojem mieszkaniu z całą rodziną; więzienie zostało otwarte, a było w niem, jak mówiono, 700 ludzi. Doktór Graham został zabity w mieszkaniu, a jeden officer którego nazwisko zapomniałam, zamordowany został w powozie. Jego żona była z nim razem i cudem ocaloną została.

Ile razy myślę o niebezpieczeństwach w jakich znajdowałyśmy się i z których wyszłyśmy szczęśliwie przez miłosierdzie Boże, przejmuje mię okropny przestrach. Wtedy byłam pełną odwagi, a teraz zaledwie śmiem o tem pomyślić. Ale największe niebezpieczeństwo było dla naszego xiędza Pawła. Ciągle śmierć mu groziła i nie wątpię, że ocaliła go opieka Najświętszego Sakramentu, który trzymał w roku. Przy jednem najściu żołnierzy kiedyśmy jeszcze były w klasztorze, jeden z tych szaleńców zapytał go co trzyma w ręku. »To mój Bóg!« odpowiedział kapelan. »Pokaż mi go!« xiądz Paweł odkrył świętą puszkę, a sypoj zajrzawszy w nią cofnął się i uciekł, jak gdyby przestraszony. Uważałem, że ilekroć święty kapłan zbliżał się do żołnierzy gotowych już strzelać do niego, cofali się oni jakby zdjęci trwogą i przed nami zachowywali się jak ludzie, których wściekłość przytłumiana jest jakąś wyższą siłą. A przecież my nie miałyśmy innéj obrony prócz świętéj Eucharystji. Gorąco dziękuję dobremu Bogu, że żadna broń nie była użytą w naszéj obronie, bo wszelki opór byłby nieużyteczny, a byłybyśmy wszystkie nieomylnie zginęły.

Nie wiemy jak długo będziemy mogły pozostać w cytadelli. Officerowie okazują nam wielkie względy i dostarczają nam żywność dla nas i naszych wychowanek. Być może, że lada dzień udamy się do Bombay. Postępujemy w tym względzie według rozkazów rządu, bo potrzebujemy jego pomocy.

Bardzo tu obawiają się o Lahorę, tam także lękają się okropnych rzezi. Z Delhi nie mamy żadnych pomyślnych wiadomości. Nasze biedne siostry z Sirdenah, znajdują się w przykrem położeniu w Meerut. Nic nie wiemy co się dzieje w Agra. Jak się to wszystko skończy. Jesteśmy w téj chwili prawdziwemi missjonarkami, bo nie mamy ani schronienia, ani chleba innego jak ten, który nam miłosierdzie podaje.

Módl się za nami dobra matko i każ modlić się do Boga za nas, oddamy ci to szczerze z naszéj strony.

Twoja przywiązana siostra,

Maria Saint Gonzague. (l'Union).

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 322.)

Glin prócz innych zalet posłużył jeszcze do otrzymania krystalicznego boru. Ile to jeszcze metali do otrzymania. Już otrzymane, magnezjan, manganez. Jak dziś i jak dawniéj ceniono nowe odkrycia. Napoleon Iszy, Fulton i Akademja. Wpływ dzienników na losy różnych odkryć. Sposób konserwowania świeżego mięsa. Apparat do pływania i ratowania tonących.

Nie można zaręczyć, czy ta forma jest już chemicznie czystym borem, owszem, przypuścić należy obecność glinu, ale w niezmiernie drobnym stosunku. W poprzednich formach węgiel obecny przy borze jest niezaprzeczenie w formie krystalicznéj, to jest jako djament, bo im więcéj setnych części węgla wykazuje rozbiór chemiczny, tem żywszy jest blask rozbieranych kryształów, a tymczasem wiemy z doświadczenia, że jedna tysiączna część węgla czarnego dostateczną jest do nadania znacznéj ciemności i nieprzejrzystości szkłu kolorowemu, jeśli, co zawsze ma miejsce, węgiel ten nie wchodzi w chemiczne połączenie z ciałem, nadającem kolor kompozycji szklanéj.

Gdyby nie odrycie *glinu*, nie bylibyśmy dotąd znali boru w tych tak interessujących i tak wiele na przyszłość obiecujących kształtach. Tak to w naukach jeden krok szczęśliwie uczyniony naprzód, otwiera nam szeroką drogę do dalszych postępów. PP. Deville i Woehler poświęcili się szczególnie pracom nad mało dotąd znanemi pierwiastkami chemicznemi; piękne własności *glinu* zachęciły ich i bardzo słusznie do tych poszukiwań, z których na pewno liczyć można, że spłyną ważne korzyści nietylko dla saméj nauki chemji, ale i dla zastosowań jéj do sztuk i rzemiosł, co materjalnie przynajmniéj biorąc, jeszcze ważniejszem być może w ogólnem naszem życiu. Tak dużo jeszcze jest, mianowicie metali, których w czystym ich metallicznym stanie nie znamy i których własności ani się możemy domyślić. Któżby przed odkryciem pp. Woehler i St. Claire Deville, przypuszczał, że pierwiastek gliny jest metalem białym i świetnym jak srebro, lekkim jak szkło, a tak pośłusznym pod ręką robotnika, jak miedź albo mosiądz? Wiemy o tylu innych jeszcze metalach, które w połączeniach swoich dużo mają podobieństwa do glinu, a których jeszcze dotąd nie otrzymano w tak czysto metallicznym stanie, jak ten ostatni. Jeszcze magnezja, krzemionka, itrja, cyrkona, baryta, stroncjana i wapno czekają na szczęśliwe pomysły, któreby z nich właściwe metale wydobyły. Wapno szczególnie, ten tak pospolity w naturze materjał, czyż nie może mieć w swoim pierwiastku podobnych przymiotów co metal glin, albo innych, może jeszcze ważniejszych.

Z wymienionych ziem, najdaléj już na drodze rozbioru chemicznego postąpiła magnezja. Otrzymany z niéj metal, którego nazwanie *magnezjum* pozostawiamy do dalszéj decyzji świata uczonego, bo niepodobna skrócić go na *magnez*, jest jeszcze daleko lżejszy niż glin, bo mniéj niż dwa razy cięższy od wody (ciężkość gatunkową magnezjum wynosi 1,75) kolorem zbliża się do cynku, dobrze się piłuje i poleruje, topi się prawie w téj temperaturze co cynk i ma wspólną z tym ostatnim własność sublimowania się, to jest zamieniania się w parę. Niewielka otrzymana dotąd ilość tego metalu, nie pozwalała jeszcze wypróbować dotąd, jak dalece da się obrabiać młotem, lub

ciągnąć na drut albo blachę, ale nie ulega wątpliwości, że skoro sposób otrzymywania go w stanie czysto-metalicznym, zostanie należycie uproszczony, metal ten nie pozostanie bez użytku w przemyśle.

Na téj saméj drodze rozkładu chlorków i fluorków metalicznych przez metal sod, pan Brunner, chemik w Bern, doszedł do otrzymywania w najzupełniejszéj czystości, innego, jeszcze mało dotąd znanego metalu, *manganezu*, którego najpospolitszą formą w naturze, jest tak zwany *Braunstein*, używany w fabrykacji szkła, przy wydobywaniu chloru, w zapałkach chemicznych, jako materjał dający potrzebną do palenia się ilość kwasorodu i t. d. Między manganezem pana Brunner, a tym, który dotąd można było widzieć w laboratorjach chemicznych, jest tak ogromna różnica, jak między glinem p. Deville, a proszkiem ołówkowatym, który pan Woehler pierwszy raz jako chemicznie czysty glin przedstawił.

Manganez czysty jest kruchy, ale rysuje nietylko stal hartowaną, ale nawet szkło, i można je nim krajać jak djamentem. Chociaż rozpuszczalny w kwasach mineralnych, nie ukwasza się, ani traci połysku w powietrzu, choćby wilgotnem, topi się w niezbyt wysokiéj temperaturze i da się odlewać w formy, jak biały surowiec. Nie można już dziś wątpić, że w tym nowym stanie, *manganez* oddać może bardzo ważne przysługi przemysłowi.

Wiek nasz umie cenić i szanuje nowe odkrycia; rządy, uczone zakłady, narody całe niosą chętną pomoc ludziom geniuszu i pracy; nawet cząstkowe niepowodzenia nie odstraszają nas dziś od dalszych poszukiwań, dowodem czego nateraz naprzykład jest statek pana Ericsona, którego siłą poruszającą ma być samo rozgrzane powietrze. Krocie już wyłożono na to przedsięwzięcie, kiedy autor jego dopiero *a priori* mógł wykazać prawdopodobieństwo swego wynalazku; pierwsze próby zdaje się że stanowczo okazały, iż się omylił w swoich rachubach, a jednak nie zbywa mu na poparciu nowych ogromnych kapitałów, dla ponowienia prób z nowemi ulepszeniami i może szukając urzeczywistnienia swego dotychczasowego planu, trafi na inny jaki trafniejszy pomysł, bo takie współczucie i pomoc ziomków, utrzymuje i podnieca jego gorliwość i usiłowania.

Ale i dawniejsze czasy niesłusznie są oskarżane o niedowiarstwo dla nowych odkryć, albo obojętność na ich następstwa. A jednak między innemi oddawna powszechnie prawie zarzucano Napoleonowi Imu, że bardzo zimno przyjął Fultona i jego projekt zastosowania pary do żeglugi; nie wahano się nawet twierdzić, że uznał tego wynalazcę za obłąkanego. Następujący list datowany z obozu pod Boulogne dnia 21 lipca 1804 r. i adresowany do p. de Champagny, ministra spraw wewnętrznych, jest dowodem, że rzecz ta miała się zupełnie inaczéj i miło nam jest rehabilitować przez jego ogłoszenie, wielkiego człowieka, któremu ten zarzut rzeczywiście ubliżał:

»Czytałem projekt obywatela Fultona, inżyniera, który mi pan przesłałeś zbyt późno, bo on *może zmienić postać świata*. Jakkolwiekbądź, pragnę, abyś niezwłocznie poruczył rozpatrzenie tego planu kommissji złożonéj z członków przez pana wybranych z rozmaitych klass Instytutu. Tam to uczona Europa powinna szukać sędziów do rozstrzygnięcia kwestji o którą idzie. Wielka prawda, prawda fizyczna dotykalnie przedstawia się naszym oczom. Do tych panów należyć będzie rozpatrzyć ją i zrozumieć. Skoro tylko raport téj kommissji zostanie panu złożony, przyślesz mi go niezwłocznie. Staraj się pan, aby to wszystko nie trwało dłużéj jak ośm dni, *bo jestem bardzo niecierpliwy*.«

I marszałek Marmont śmiał powiedzieć w swoich Pamiętnikach, że Bonaparte, który swemu artyleryjskiemu wychowaniu winien był wstręt do wszystkich nowości, nazwał Fultona szarlatanem i nie chciał o jego projekcie ani słyszyć i p. Louis Figuier utrzymuje, że Bonaparte nie chciał przesłać téj kwestji Akademji, że zatem Akademja nie była wcale temu winną, że żądania Fultona nie uzyskały skutku.

Należy koniecznie wyświecić ten ważny punkt historji, tem bardziéj, iż nie ulega wątpliwości, że Akademja nauk odmówiła zatwierdzenia projektowi margrabiego Jouffroy, który był, jak się zdaje, rzeczywistym pierwszym wynalazcą żeglugi parowéj.

Dziś, gdyby nawet taka instytucja jak Akademja, popełniła podobny błąd przesądu, nierozmysłu albo ślepoty, organa publiczności nie dałyby upaść podobnéj sprawie, bo i organów tych dziś jest daleko więcéj niż kiedykolwiek, i co większa, mają one nieskończenie większą liczbę czytających i żywo interessujących się postępami w jakiejkolwiek gałęzi nauk, niż w przeszłem stuleciu. Dziś najdrobniejsze nawet odkrycie lub ulepszenie techniczne, naukowe lub przemysłowe, w kilku tygodniach obiega cały świat i wszędzie powtarza się rozgłośnem echem. Każda próba, każde doświadczenie znajduje sprawozdawców, którzy je zapisują w niepożytych archiwach dziennikarstwa, podając je we wszystkich krańcach ziemi głowom myślącym, które na téj drodze rozwijają daléj pomysły swych dalekich braci myśli i tym sposobem każdy pomysł prędzéj przechodzi w rzeczywistość.

W iluż to miejscach, w iluż krajach, oddawna uczeni technicy pracują naprzykład nad środkami zachowywania świeżego mięsa, co tak niezmiernie ważną jest kwestją w dalekich podróżach, szczególnie morskich. Wzajemne udzielanie sobie tych pomysłów, nie może pozostać bez korzyści, bo jak słusznie mówi proste przysłowie, cztery oczy zawsze więcéj widzą jak dwa, a my jeszcze dodamy, bez obawy żeby nam kto wprost zaprzeczył, że druga osoba zawsze prędzéj dopatrzy wady w jakiemkolwiek dziele, niż jego autor, ma się rozumieć, przypuszczając u tych obu osób jednakową mniéj więcéj znajomość rzeczy. Tym to sposobem jak się zdaje, ważna ta kwestja albo już zupełnie została rozwiązaną, lub przynajmniej bardzo jest blizka załatwionéj mety. Tak przynajmniéj ogłasza nam dziennik *Ami des Sciences* w liście pana Achille de Chateauvieux z Genewy. Mięso wołowe przyrządzone podług jego metody, po czterech miesiącach wystawienia na wpływ odmian powietrza, nie traciło nic ze swego smaku, dobrego, świeżego mięsa i własności pożywnych. To samo doświadczenie robi on z mięsem ryb, a mianowicie najdelikatniejszéj ryby jeziora genewskiego, nazwanéj ferra. Mięsa tak konserwowane zmniejszają swoją objętość i ciężar, ale po ugotowaniu, odzyskują jedno i drugie. Można je nawet z łatwością sproszkować i tym sposobem uczynić je łatwem do transportu. Trzecia część łota proszku z mięsa, dostateczną jest porcją na pożywną zupę dla jednéj osoby. Jeżeli ten wynalazek okaże się zupełnie nieomylnym w swoich skutkach, będzie to jedno z największych odkryć naszego wieku.

Drugim, niemałéj zasługi wynalazkiem, byłby apparat do pływania i ratowania rozbitków lub tonących, o którym dzienniki marsylskie donoszą. Apparat ten, pomysłu pana Muzard, składa się z ubrania nieprzesiąkliwego, które się kładzie na zwykłe ubranie i które zarówno broni od przemoknięcia i przeziębienia; powtóre, z pasa pływackiego, który się umieszcza pod pachami i stale utrzymuje głowę płynącego nad wodą; po trzecie, z palet drewnianych, które się przywiązują do ręki, dla przyspieszenia szybkości pływania. Pomimo mocnego zimna, pan Muzard i dwie inne osoby wykonywali na morzu wszelkiego rodzaju ruchy i ewolucje z największą łatwością i pozostawali przez trzy godziny w wodzie, a wyszli z niéj nie zmoczeni wcale i nie doznawszy zimna. Gwałtowne nurty wałów na których pływali jak kawałki korka, nie sprawiły im żadnéj przykrości ani bólu. Dodamy tu, że pas wynalazku pana Muzard, nie jest nadęty powietrzem, co mogłoby wystawić go na podobieństwo pęknięcia, ale z materjału nieprzesiąkliwego i znacznie lżejszego od wody, przez co zawsze unosi się na jéj powierzchni.

Powiedzmy jeszcze parę słów o nowości ogólno-naukowéj, o nowości przynajmniéj poglądu. (*d. n.*)

DONIESIENIA.

KALENDARZ FAJANSA na rok 1858, ozdobiony rysunkiem przedstawiającym sceny z legend i powiastek ludowych, jest do nabycia po kop. 50 w zakładzie wykładzie wydawcy przy ulicy Długiéj pod Nrem 550, oraz we wszystkich xięgarniach i składach w Warszawie i na prowincji. (Ner 501.—1).

Xięgarnia i skład nut muzycznych **G. GEBETHNER** i Spółki, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 415 w pałacu St. hr. Potockiego, otrzymała następujące nowości literackie: Kazania niedzielne, świętalne i przygodne, oraz Allokucje X. Ig. Hołowińskiego, wydanie na papierze lepszym rs. 3, na ordynaryjnym rs. 2; Głos pasterza olbo mowy poufałe proboszcza do swych parafian, na wszystkie niedziele roku, przez X. Reguis, przełożone z fran. przez X. Pawła Rzewuskiego, 2 tomy rs. 3 kop. 30; Poszukiwania do historji rolnictwa krajowego, przez Edmunda Stawiskiego, rs. 1 kop. 50; O rolnictwie i ekonomji wiejskiéj we Francji, Belgji, Hollandji i Szwajcarji, Henryka Kolman, przełożył St. Zdzitowiecki, rs. 1 kop. 50. (Ner 502.—1).

Wyszedł Nr 37 **Ruchu muzycznego** i zawiera:—Kronika tygodniowa.—Symfonja.— Niektóre mniéj znane szczegóły z życia Paganiniego i przygody jego pośmiertne przez L. K. (dokoń.).—Kronika zagraniczna. (Ner 503.—1).

Dyrektor drogi żelaznéj Warszawsko Wiedeńskiéj.— Zawiadamia: że od d. 28 listopada (10 grudnia) r. b. pociągi drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj odchodzić będą: z Warszawy o godzinie 8 rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza, o godzinie 5 minut 50 wieczór osobowo-towarowy do Łowicza, o godzinie 6 minut 45 wieczór osobowy do Granicy i Łowicza; przychodzić będą do Warszawy: o godzinie 10 rano osobowo-towarowy z Łowicza, o godzinie 5 minut 42 po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza, o godzinie 11 minut 4 w nocy osobowy z Granicy i Łowicza.—Szczegółowe rozkłady jazdy znajdują się na każdéj stacji.—*Rozenbaum.*

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Białostocki Stan. oby. z Siedlec nr 556, *Czarnowski* Tomasz oby. z Kroczewa nr 585, *Dąbkowski* Jan oby. z Kleczkowa nr 585, *Garczyński* Walenty oby. z Szczawina nr 570, *Kołakowski* Kajetan ob. z Małopola nr 584, *Kuczyński* Alexander radca stanu z Korczewia nr 413, *Małowiejski* Józef ob. z Czyżewa nr 585, *Niesiołowski* Fran. obyw. z Dąbiów nr 585, *Orłowski* Alfons oby. z Sierpca nr 584, *Popławski* Józef oby. z Łysołaj nr 625, *Rembieliński* Ludwik oby. z Rybczewic nr 405, *Romocki* Lud. ob. z Kobylnik nr 570, *Radzińiski* Wład. ob. z Soczewki nr 634, *Rusjan* Xaw. oby. z Lublina nr 476, *Śliwiński* Hjacynt ob. z Lubiankowa nr 585, *Skórkowski* Kazi. ob. z Wielkiéj Woli nr 634, *Węgliński* Felix obyw. z Motyczy nr 625, *Biernacki* Karol kup. z Berlina nr 2682, *Kronenberg* Stan. bankier z Berlina nr 473, *Łaszewski* Leon właściciel huty szklannéj z Gdańska nr 603, *Zalewski* Leon oby. z Gdańska nr 603, *Zimmer* Adolf mechanik z Wiednia nr 366.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Brzozowski Adam oby. do Biały, *Baczyński* Józef ob. do Sandomierza, *Ciechanowski* Adolf obyw. do Radomia, *Faliński* Alfons ob. do Kozłowa, *Górski* Karol ob. do Szwarocina, *Grodzicki* Aureli obyw. do Jakubowic, *Jankowski* Heliodor oby. do Wieniawy, *Klicki* Paweł ob. do Rycic, *Walewscy* Wład. ob. do Strobina, *Zaborowski* Alex. ob. do Międzyrzeca, *Alexandrowicz* Stan. hr. do Berlina.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 363, wyjechało 235.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 9 Grudnia 1857 roku.

	żądano		płacono	
Monety.	Rs.	kop.	Rs.	kop
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	70
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	87	73	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	67	14	62
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	112	46
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	742	50	—	—
Wexle z dnia 7 b. m.				
Berlin . . . . . . 100 Tal. 2 M.	105	60	—	—
„ . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . . 300 BMk. 2 M.	—	—	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	7	20	—	—
Moskwa . . . . . . 100 Rs. k. t.	98	50	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs. 1 M.	99	—	—	—
„ . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran. 2 M.	85	50	—	—
„ . . . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	99	—	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $76\frac{2}{3}$
od listów zastawnych kop. $27\frac{5}{6}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. $79\frac{1}{8}$

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Dama i dziewczyna.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 28 Listopada (10 Grudnia) 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.